

JAN WOLSKI
Uniwersytet Rzeszowski

„Droga Pani Aniu”

Debiut książkowy, tajniki typografii i serdeczna przyjaźń w świetle korespondencji Anny Frajlich-Zajac ze Stanisławem Gliwą

Przechowywany w toruńskim Archiwum Emigracji zbiór korespondencji Anny Frajlich ze Stanisławem Gliwą (sygnatura AE/AF/III/1-4) obejmuje czternaście kopii maszynopisowych, które poetka sporządziła, pisząc listy do Gliwy (jeden list z 1974 roku, sześć z 1975 roku i siedem z 1976). Z całą pewnością nie jest to zbiór kompletny. Trudno jednak w tej chwili stwierdzić, czy i gdzie zachowały się jeszcze jakieś listy.

Natomiast listów Stanisława Gliwy do Anny Frajlich jest tam czterdzieści siedem i dodatkowy jeden skierowany do Tadeusza Filusa z roku 1978. Najprawdopodobniej jest to kopia, którą adresat przekazał Annie Frajlich, gdyż w jego treści zawarty jest akapit właśnie jej dotyczący. Później do niego wrócimy, tymczasem dopełnijmy opisu zbioru. Korespondencja ta obejmuje lata od 1975 do 1986. Siedem spośród nich ma niepewną lokalizację, bo nie zawiera wpisanych dat, jednak na podstawie analizy zawartości, można ustalić je w przybliżeniu.

Najpewniej między małżeństwami Gliwów i Zajaców z czasem nawiązały się relacje bliskie i serdeczne, dlatego też po śmierci Stanisława korespondencję kontynuowała Maria, jak nazywał ją mąż: Gliwina. Nie była to już jednak wymiana tak obszernych listów, jak miało to miejsce w przypadku Stanisława. W miarę upływu lat korespondencja wygasła i ograniczała się do kart z okazji świąt. Listów i kart zachowało się dwadzieścia dwa, w tym trzy o trudnym do ustalenia datowaniu.

9 grudnia 1974 roku z Nowego Jorku Anna Frajlich-Zajac wysłała do Stanisława Gliwy list, w którym – jak napisała – zwraca się z „niecodzien-

ną” dla niej, a która dla niego miałyby być „zapewne bardzo powszednią sprawą”. Otóż pyta ona o możliwość wydania w Oficynie Stanisława Gliwy „tomiku poetyckiego”, zaś wspomniana „niecodziennosc” zasadza się na tym, że byłby to tomik „debiutancki”. Wyjaśnia, że z drukami Oficyny spotkała się jeszcze w kraju, przed wyjazdem na emigrację. Było to możliwe dzięki przyjaźni z Tadeuszem Filusem¹, który był również przyjacielem i kolegą Gliwy jeszcze z 2 Korpusu. Ponadto to właśnie Filus, znając próby poetyckie pani Anny, namawiał ją do wydania wierszy u Gliwy. To, co wydawało się jej dotąd przedsięwzięciem nie do pomyślenia, zaczęło właśnie przybierać realne kształty. Stąd list, który zawiera cały zestaw pytań szczegółowych, natury czysto wydawniczej.

Wróćmy jednak do początku korespondencji. Gliwa odpowiada listem pisanym odręcznie. Niestety, nie udało się ustalić jego ścisłego datowania, choć na początku autor odnotowuje, że „jesteśmy już po Wigilii”, ale znowu w innym miejscu, tłumacząc się z pośpiechu, że „bo mam nadzieję wysłać list jeszcze przed ostatnim opróżnieniem skrzynki przed świętami”. Oznaczmy go więc jako „list z grudnia 1974 roku”. Gliwa tłumaczy nie dość szybką odpowiedź „pilnymi pracami przedświątecznymi”, jak również tym, że list „gryzmoli piórem”. Na początek formułuje uwagę dotyczącą zadziwiających zbiegów okoliczności, które to spowodowały, że jego „serdeczny przyjaciel Tadek Filus będzie Pani kiedyś zalecał moją pracownię”. Opisuje potem swoją jednoosobową „instytucję”. Charakterystykę tę, zwłaszcza że jest ona głosem samego twórcy, przytoczmy w całości. Píše Gliwa:

¹ Warto słów kilka poświęcić tej niezwyklej postaci. Tadeusz Filus (1913-1998), zesłaniec syberyjski, więzień łagrów, między innymi w Archangielsku, następnie żołnierz 2 Korpusu Polskiego we Włoszech. Walczył pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. To tam poznał i zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Gliwą. Po powrocie do kraju osiadł w Szczecinie. Ożenił się z autochtonką Stenią. Podczas pracy w fabryce produkującej części do traktorów poznał Psachie Frajlacha, ojca Anny. Jak wspomina poetka [list do autora – przyp. J.W.], jej ojciec był świadkiem na ślubie Filusów, zaś w 1965 r. z kolei Tadeusz Filus był świadkiem na ślubie Anny Frajlach. Wcześniej jednak przeprowadził się do Krakowa. O Stanisławie Gliwie, swoim przyjacielu, zaczął opowiadać Annie Frajlach w czasie jej studiów w Warszawie. W trakcie odwiedzin w jego krakowskim mieszkaniu pokazywał jej druki Oficyny Stanisława Gliwy. Kiedy Anna Frajlach znalazła się na emigracji i dojrzał pomysł wydania tomu wierszy, pojawiła się też idea, aby za podpowiedzią Tadeusza Filusa opublikować go u Gliwy. Odnotować jeszcze należy, że po jakimś czasie Filus rozwiódł się ze Stenią i ożenił z polską Litwinką – Marią (Marylą) Rutkauskienė i do jego śmierci mieszkali na przemian w Krakowie i Wilnie.

Nie wiem, o ile Pani jest poinformowana o mojej pracowni i wydawnictwie, więc pozwolę sobie na najogólniejsze informacje. Otóż jestem „instytucją” jednoosobową, tzn. sam projektuję książki, sam ilustruję (jeśli trzeba), sam drukuję i często sprzedaję. Operuję wyłącznie prasami ręcznymi i wydaję tylko tzw. ograniczone nakłady („limited editions”), tj. od 1 egz. do ok. 300 egz. Większe nakłady tekstów oddaję do angielskiej firmy monotypowej (czcionka ruchoma, pojedyncza, w przeciwieństwie do gorszego linorytu, układającego całą linijkę w jednym kawałku), po czym, gdy zachodzi potrzeba, przeskładuję lub udoskonalam skład ręcznie. Wydaję książki własnym nakładem i przyjmuję zamówienia finansowe przez innych wydawców, autorów lub ich mecenasów. Sprzedaję książki sam (wedle oddzielnej umowy) albo dostarczam cały nakład wydawcy lub autorowi. Wydawnictwa moje mają charakter bibliofilski i są mniej lub więcej znane tak wśród Polaków, jak i obcych.

Ręczna produkcja ograniczonego nakładu książki jest oczywiście kosztowniejsza od produkcji masowej drukarni handlowych².

Zastrzega od razu, że w najbliższym czasie nie będzie w stanie przyjąć żadnego zlecenia. Na pewno nie przed kwietniem 1975 roku, a i po tej dacie będzie w stanie obsłużyć jedynie „zamówienia płatne”. Mało tego, informuje, że: „Decyzję podjęcia się druku mogę podjąć tylko po zapoznaniu się z maszynopisem. Recenzji nie potrzebuję, choć mogą się przydać do reklamy. Po otrzymaniu manuskryptu i akceptowaniu go do druku (to nie znaczy, że mój osąd ma jakąś wagę oceny literackiej) mogę sporządzić kosztorys, który Pani może przyjąć lub odrzucić”.

Uprzedza ponadto, wybiegając w przyszłość, że „książka w ogóle, a poezja w szczególności ma b.[ardzo] słaby zbyt na emigracji, a w Polsce, jak Pani wie, nie mają dewiz”.

² Ciekawe, a więc godne odnotowania, są informacje zawarte w liście Gliwy do Frajlich z 21 V 1975, kiedy to opisuje, w jaki sposób usiłował wytłumaczyć w banku status swojego wydawnictwa, gdyż urzędnik bankowy odmówił realizacji wystawionego przez Frajlich czeku. Najpierw okazało się, że Gliwa oprócz używanego na co dzień imienia Stanisław ma w dokumentach jeszcze drugie: Michał, którego na czeku nie było. Następnie poinformowano go, że czek jest wystawiony na „company”. „Próbowałem wytłumaczyć – pisze Gliwa – że nie jestem żadną «company», lecz «single handed freelance studio» i na dowód pokazałem blankiet listowy, na którym wyraźnie widnieje «private press», co właśnie oznacza pracownię indywidualną, jednoosobową”. Potem wyszło jeszcze na jaw, że nie ma paszportu brytyjskiego i posługuje się tylko tzw. Travel Document i ostatecznie czeku zrealizować nie może. Gliwa, opisując te perypetie, dodaje na koniec, że czuł się w „tej «marmurowej świątyni» amerykańskiego kapitalizmu nie jak w banku, a raczej w biurach CIA”.

Widać młodej poetki warunki te nie zraziły i zapewne niebawem przesłała do Anglii pakiet z maszynopisami swoich wierszy do planowanego tomu. Gliwa reaguje i 22 stycznia 1975 roku, czyli, znając tempo jego prac i uwzględniając konieczność odbycia drogi pocztowej przez Atlantyk, nieomal natychmiast. Z odpowiedzi tej wynika, że pakiet zawierał maszynopisy trzydziestu dziewięciu wierszy, co do których Gliwa nie miał „żadnych wątpliwości” i że wybór „jest dobrym i interesującym materiałem do wydania tomiku”. Pozwala sobie także sformułować – jak ją nazywa – opinię „przeciętnego czytelnika”, dysponującego dodatkowo pewnym doświadczeniem edytorskim, który nazywa „nosem wydawniczym”. Objętość tomu uznaje za „bardzo dobrze trafioną”, zaś kolejność wierszy pozostawia (i robi to zawsze) decyzji autorki. Dołącza „kosztorys prowizoryczny”, dokument ciekawy dla badaczy historii wydawnictwa, bo daje on wgląd w kształtowanie strony finansowej tego, artystycznego przecież, wydawnictwa.

Kosztorys ten, stanowiący prywatną okoliczność, daje zarazem niejaki wgląd w administracyjno-finansową stronę działalności Oficyny Stanisława Gliwy. Wyliczenie przedstawia się następująco:

Nakład – 300 egz. Objętość – 48 str. plus 8 str. doklejki. Format – ok. 245×155 mm przed obcięciem. Czcionka – „Bembo” 12 pt. Druk – czarny w tekście, a strona tytułowa w 2 kolorach. Ilustracja – fotografia autorki wklejona jako „frontispiece”. Oprawa – 3 sekcje zszyte i wklejone doklejkami w okładkę kartonową z odwijkami (flapami). Papier tekstowy – ‘Abbey Mills, Antique laid, cream’. Papier na doklejki – ‘Glastonbury Antique Laid, Coloured’.

Koszy produkcji tomiku wg powyższej specyfikacji i wg cen z dnia dzisiejszego = 314 £ czyli ok. £ 1,05 za egzemplarz.

Kosztorys nie obejmuje żadnych kosztów dostawy ani przesyłek, które byłyby doliczane osobno wg kosztów rzeczywistych.

W liście, na który Frajlich odpowiada Gliwie, a którego ścisłego datowania nie można ustalić, ale wiadomo, że musiał zostać napisany przed listem powstałym w lutym 1975 roku Anna Frajlich pisze nieco więcej o swoich wcześniejszych, podejmowanych jeszcze w kraju, próbach wydania własnego tomu wierszy i innych publikacjach, nazwijmy je: rozproszonych:

Otóż załączam maszynopis 39 moich wierszy. Specjalnie przesyłam trochę więcej niż trzeba, aby mógł się Pan zorientować, czym dysponuję. Książki dotychczas nie wydałam, jakkolwiek tuż przed moim wyjazdem mój

ewentualny tomik został przychylnie oceniony przez wydawnictwo „Pax-u”. Niestety, z tego wszystkiego został mi jedynie list na pamiątkę. Kilka razy drukowałam wiersze w wydaniach zbiorowych grup poetyckich, do których należałam. Na emigracji drukowałam w „Wiadomościach”.

12 lutego 1975 roku Anna Frajlich pisze do Gliwy i ujawnia swoje pod-eksycytowanie perspektywą ujrzenia książki oraz faktem, że wydawcą byłaby Oficyna Stanisława Gliwy, a ponadto ujawnia zaangażowanie w wydanie jej męża, Władysława Zająca:

Decyzję podjęliśmy natychmiast po otrzymaniu tego listu (piszę w liczbie mnogiej, bo mój mąż miał w tej decyzji ogromny udział i to On zachęcił mnie w ogóle do tego przedsięwzięcia, więc muszę być sprawiedliwa), odpisuję jednak z pewnym opóźnieniem, ponieważ chciałam mieć konkretną odpowiedź na wszystkie Pana pytania, a także przedmowę.

Przedmowa rzeczywiście jest, a napisał ją Henryk Grynberg, który zresztą sugeruje, aby nie nadawać jego tekstowi tytułu. Ostatecznie tak się właśnie stało. Dalej Anna Frajlich wylicza kilka swoich decyzji:

1. Tytuł tomiku: Wiatr namalować.
 2. Oczywiście zgadzam się na rozbić dłuższych wierszy.
 3. Myślę, że wiersze bez tytułu najlepiej zaopatrzyć gwiazdkami.
 4. Przedmowę załączam do listu.
 5. Zdjęcie doślę natychmiast po otrzymaniu.
 6. Załączam także spis treści.
- Będę Panu bardzo wdzięczna za użyczenie nazwy Oficyny jako wydawcy.

Można zatem sądzić, że konkretyzują się i uszczegółowiają decyzje wydawnicze. W liście z 29 kwietnia 1975 roku Frajlich informuje, że Fundacja Kościuszkowska jest skłonna przyznać jej na wydanie książki trzysta dolarów, a ponadto wyjawia, że „[...] profesor Jan Kott wyraził chęć napisania czegoś w charakterze posłowie do moich wierszy”. Zdaje sobie przy tym sprawę, że i przedmowa, i posłowie w jednym tomie to zbyt wiele, jednak traktuje tę propozycję, jako zaszczyt i w związku z tym jest nawet „[...] gotowa zrezygnować z dwóch lub trzech wierszy”.

30 kwietnia 1975 roku Gliwa odpowiada, choć raczej należałoby powiedzieć, że jest to relacja na temat aktualnego stanu przygotowań do prac edytorskich. Pisz tak:

Fotografie nie są zbyt dobre (w sensie technicznym – głowa nieco za mała, a cienie na twarzy raczej gruboziarniste, tak że nie można ryzykować powiększenia), ale jeżeli nie ma lepszej, to oczywiście kliszę można z niej zrobić. Wstęp czy nota biograficzna p. Grynberga b. dobra i oczywiście może być bez tytułu, jeśli autor tak sobie życzy. Dedykacja dla Pani Rodziców nie tylko da się łatwo zmieścić, ale jest mile widziana i pożądana. Również podziękowanie dla ewentualnych mecenasów nie sprawią trudności. Może ono być włączone nawet w ostatniej chwili przed rozpoczęciem druku. Tytuł tomiku zgrabny i poetycki. To będzie piękny tomik, nawet jeśli nie mógłby się ukazać w godnej mu formie drukarskiej.

W tym samy liście dodaje jeszcze na koniec:

Ogromnie mi przykro, że ze swoim pierwszym tomikiem trafiła Pani do drukarza z takimi trudnościami – niestety te nasze nieszczęsne litery z akcentami piekielnie utrudniają życie polskiemu drukarzowi za granicą, szczególnie jeśli się chce zrobić coś lepiej niż przeciętnie. Szczęśliwi Anglicy, że nie mają w swoim alfabecie ani jednego akcentu.

Przygotowania do wydania książki toczą się swoim, czyli raz szybszym, raz wolniejszym rytmem. W liście z 15 listopada 1975 roku pojawia się nowy uczestnik starań o zmaterializowanie przedsięwzięcia. Gliwa przekazuje Frajlich:

Był u mnie poeta Iwaniuk z Kanady i zobaczywszy na stole Pani manuskrypty, przeglądał z ciekawością i radził mi, by Pani sugerować tytuł „By wiatr namalować”. Powiada, że bez tego „BY” tytuł nie jest dobry, natomiast tak jak jest w wierszu, jest świetny. Teraz i mnie się wydaje, że ma rację, więc przekazuję jako sugestię do Pani decyzji, na co jest sporo czasu.

Anna Frajlich odpowiada 4 grudnia 1975 na ten listopadowy list, dołącza korektę i w punktach formułuje swoje, by tak się wyrazić, otwarte rozstrzygnięcia pewnych kwestii technicznych. Przede wszystkim, jak pisze, „Bardzo chętnie zgadzam się z sugestią pana Iwaniuka co do tytułu: «Aby wiatr namalować». Sama o tym myślałam, tylko bałam się, że może to być zbyt rozwlekłe”. I taki też tytuł, jak wiemy, tom ostatecznie otrzymał. Rozwiązany też został problem podziękowań za wsparcie finansowe wydania dla Fundacji Kościuszkowskiej. Gliwa umieścił stosowny zapis na stronie redakcyjnej przed kolofonem. Wcześniej jeszcze zdecydowano, że w tomie zamieszczona zostanie fotografia autorki. Z dostarczonych Gliwa nie był

zadowolony i zasugerował wykonanie nowych, najlepiej: „przez Małżonka”, co też się i stało, a w druku pojawiło się zdjęcie wykonane przez Władysława Zająca.

Kilka dni później w nowym liście z 10 grudnia 1975 roku Anna Frajlich pyta Gliwę, czy byłoby możliwe złożenie jej książki na podobieństwo Aleksandra Janty *Po samo dno istnienia*.

Chodzi mi o to, że w moim mniemaniu oczywiście, taki duży (optycznie) tytuł, a raczej czcionka, jest uroczysta i zbyt statyczna w stosunku do znaczenia samych słów. Jeśli natomiast jest to z jakichś względów niemożliwe, to najbardziej podoba mi się układ słów na stronie z moim numerem 2, gdyby tylko można było zostawić trochę więcej światła między nazwiskiem i tytułem.

Gliwa na każdym etapie przygotowania książki do druku podpowiadał różnego rodzaju rozwiązania, na przykład w liście z 26 listopada 1975 roku informuje, że:

W wierszach bez tytułów, zamiast powtarzać 3 gwiazdki, dałem coraz to inne 3 elementy dekoracyjne. Tego jeszcze nie jestem pewien i zadecyduję dopiero, gdy zacznę odbijać na prasie i na przeznaczonym na książkę papierze (i formacie), chciałbym usłyszeć Pani zdanie na ten temat. Ten eksperyment nasunął mi się z tej przyczyny, że tych beztytułowych wierszy jest stosunkowo sporo i powtarzanie tyle razy tych samych gwiazdek może być dość nudne.

Dodam tylko, że tak właśnie się stało i każdy z wierszy, których autorka nie zaopatrzyła w tytuł, Gliwa ozdobił innym ornamentem.

Wymiana listów trwała nieprzerwanie, a kolejne z nich zawierały szczegółowe informacje, rozważania i poszukiwania najlepszych wariantów nie tylko co do rozwiązań artystycznych i typograficznych, ale też działań związanych z kosztami pocztowymi, przeliczeniami kursów walut, zasad dystrybucji, kosztów składowania itp.

Wreszcie, 13 lipca 1976 roku Gliwa informuje w swoim liście, że właśnie: „W piątek 8 lipca wysłałem Pani lotniczo 3 egz., które mam nadzieję ma już Pani w tej chwili u siebie. W sobotę 9 lipca wysłałem 70 egz. jako zwykłą paczką”.

Nie udało się odnaleźć listu, w którym znajduje się utrwalony zapewne tzw. *halo effect* Anny Frajlich na widok swojej debiutanckiej książki, ale w liście z 27 lipca 1976 roku znalazł się następujący *passus*: „[...] pragnę

jeszcze raz podziękować Panu za książkę. Jest tak pięknie wydana, że brak mi słów na to podziękowanie. Okładka i obydwie linoryty są wspaniałe i jestem bardzo wzruszona, że zadał Pan sobie tyle trudu i mam tu na myśli nie tylko trud fizyczny. [...] Książka wszystkim bardzo się podoba...”

A więc książka gotowa i kompletna, debiut książkowy Anny Frajlich *Aby wiatr namalować*, z datą 1976 wyszedł z sygnetem Oficyny Stanisław Gliwy w Londynie. Tom zaopatrzony został w przedślowie Henryka Grynberga, w dwa specjalnie do niej cięte przez Gliwę linoryty, opatrzone także specjalnymi wyklejkami i zaprojektowaną okładką wraz ze zdjęciem autorki wierszy na frontispisie, wykonanym przez Władysława Zajęca, jako tom trzydziesty piąty w zestawie bibliofilskich wydawnictw Oficyny. Prace drukarskie, o czym informuje kolofon, ukończono w lutym 1976 roku. W ten sposób zmaterializowała się w postaci, jak ujął to Czesław Miłosz w wierszu *O książce*, „stopie elementów, pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty”. Tu można by było noblistę lekko skorygować: bo w tym przypadku bardziej właściwym byłoby określenie „cudownego stopu wykonanego rękami artystów”, jako że choć wiersze są świetne i bronią się same, to forma artystycznej książki, w której podane zostały uwadze czytelnika, jest w tym przypadku nie do przecenienia.

Książka rozpoczęła więc samodzielne życie. Odnotujmy jeszcze, że w liście z 11 października 1976 roku Anna Frajlich oznajmia, że docierają do niej odzewy czytelników i reakcje na książkę różnych miejsc. Przytacza ocenę Tadeusza Filusa: „Tadeusz jest zachwycony, pisał mi, że ze wszystkich Pana książek ta podoba mu się najbardziej”. Także w liście do Gliwy datowanym „7 listopada 1976” mowa o reakcjach na książkę:

Do wszystkich pochwał, które Pan otrzymuje, pragnę jeszcze raz dodać swoje, ja sama nie mogę się napatrzeć na rozwiązanie okładki i dwóch ilustracji. Wszyscy znajomi zachwycają się ilustracjami, książką, okładką. Tadeusz też pisze, że wszyscy podziwiają Pana pracę.

Ale warte odnotowania są uwagi rozszerzające okoliczności wprowadzenia do książki przedmowy Grynberga. Frajlich wspomina o fakcie, że Henryk Grynberg „jest na cenzurowanym” i że wedle jej domysłów chodzi o to, że:

Po pierwsze, Jego twórczość – jako dziecko przeżył wojnę, ukrywając się z matką (reszta jego rodziny zginęła) – i te przeżycia, a także ich konsekwencje stanowią głównie tematykę jego utworów, co w pewnym mo-

mencie w Polsce stało się szalenie niepopularne. Ponadto poprosił o azyl w Ameryce, co też narobiło dużo szumu. Już w Polsce miał kłopoty z cenzurą. Wielu osobom mogą się te książki nie podobać, ale wiem, że jest cenionym młodym pisarzem. Jeszcze będąc w Polsce, otrzymał nagrodę im. Kościelskich w Szwajcarii, no i w Polsce też krytyka bardzo Go chwaliła, do czasu oczywiście. Ja poprosiłam Go o napisanie przedmowy, ponieważ tu w Ameryce Grynberg bardzo serdecznie odezwał się do mnie po ukazaniu się moich wierszy w „Wiadomościach”, to on zachęcił mnie do wydania książki, służył mi radą i zaproponował napisanie przedmowy. Mnie też mówiono już, że to nazwisko bardzo kontrowersyjne itp., ale uważałam, że lepiej, aby przedmowę napisał ktoś, kto mnie zna i chce to zrobić, niż z powodów niemających nic wspólnego z poezją czy literaturą szukać jakichś „dojść”. Ja osobiście cenię i poezję, i prozę Grynberga.

Do Gliwy również docierają opinie czytelników, między innymi informuje w liście z 1 listopada 1976 roku, że: „[...] p.[ani] Kossowskiej tomik b.[ardzo] się podobał, w czym głównie zasługa Pani poezji, którą ona bardzo ceni”.

Tom wiódł swoje własne życie, a kontakty między Stanisławem Gliwą i jego żoną Marią a Anną Frajlich z mężem Władysławem ulegały coraz większemu zacieśnianiu. Prawdopodobnie pod koniec 1977 roku zaczęły się krystalizować plany wydania następnej książki poetki. Gliwa jednak delikatnie i z żalem odmawia, zajęty innymi pilnymi pracami, przede wszystkim koniecznością wydrukowania tomu *Sarmacja*³, jednej z najciekawszych książek OSG. Dzieło to przygotował jeszcze w 1973 roku i ostatecznie wydrukować nie zdołał. Ale było to jedno z najciekawszych jego przedsięwzięć typograficznych. Wielokrotnie w następnych latach książka ta służy jako rodzaj usprawiedliwienia i odmów podejmowania innych prac. Jednak ostatecznie ukazała się już po jego śmierci, dopiero w roku 1993. Maria Gliwa oddała do dyspozycji Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu materiały przygotowane przez Gliwę.

³ *Sarmacja* to przedruk *O Europejskiej Sarmacji* z dzieła Hartmanna Schedla *Liber chronicarum* oraz Wawrzyńca Korwina Nowotarskiego *Oda Saficka o Polsce i jej stolicy* Krakowie przedruk z *Hortulus elegantiarum* wydrukowanego w Augsburgu przez Sylwanusa Otmara w 1516 roku z komentarzami, przypisami i tłumaczeniami Bogdana Dereśiewicza, opatrzona przedśłowiem Aleksandra Janty i przygotowana do druku w Oficynie Stanisława Gliwy w Londynie w roku 1973. Książka ukazała się ostatecznie w Toruniu nakładem Oficyny Drukarskiej Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w 1992 roku. Dzieła tego dokonał Zygfryd Gardzielewski, który przyjaźnił się ze Stanisławem Gliwą i który prowadził wówczas Oficynę Toruńską.

Gliwa żałuje jednak, że to nie jego oficyna wyda nową książkę Frajlích, i w przywoływanym liście pisze obszernie:

Oboje z żoną szczerze żalujemy, że drugi Pani tomik nie wyjdzie spod naszych rąk i pras, tym więcej, że bardzo cenimy Pani poezję oraz Pani życzliwy stosunek do naszych specyficznych warunków pracy. Pani była najmilszą „klientką” naszej oficyny – rzadkim wśród naszych utworów aniołem cierpliwości. Zresztą przypuszczam, że z punktu widzenia ekonomii wydrukowanie tomiku w normalnym zakładzie drukarskim może się okazać korzystniejsze. Ręczny skład i druk jest ogromnie czasochłonny i musi być kosztowniejszy od produkcji maszynowej, nawet w porównaniu z moimi kosztorysami dla polskich autorów, ściskanymi do granic wytrzymałości. Dawniej większe teksty oddawałem do składania w angielskim zakładzie monotypowym, poprawiałem je ręcznie i to się jakoś opłacało. Dziś koszt składu tekstu polskiego = £ 8.25 od tysiąca znaków (pełna stroniczka tekstu Grynberga w Pani tomiku ma ok. półtora tysiąca znaków) plus 8% tax i plus znaczna opłata za wypożyczenie zwrotnego metalu (czcionek). To jest cena zupełnie horrendalna i w żadnym razie nie ma zastosowania do wydawnictw poniżej kilkudziesięciu tysięcy nakładu. Dlatego od pewnego czasu wszystkie teksty składamy wyłącznie ręcznie. Nawiasem mówiąc, skład tekstu angielskiego kosztuje tylko 2.30 od tysiąca znaków, plus podatek i opłata za metal. Natomiast składy linotypowe są bez porównania tańsze, ale nie nadają się do mojego użytku, podczas gdy wszystkie drukarnie polskie używają wyłącznie linotypów. To samo odnosi się do druku – ja drukuję tylko po dwie str. a drukarnie produkcyjne mogą za jednym razem położyć na prasę do 32 str.

Piszę Pani o tych szczegółach, żeby Panią z grubsza zorientować w możliwościach ekonomizacji druku. Oczywiście książki wyprodukowanej ręcznie nie zastąpi w pełni produkt maszynowy, ale powiedzmy sobie szczerze, że na ogół polski czytelnik na ojczyźnie nie bardzo dostrzega ani docenia różnicę. Polskim księgarniom trzeba wbijać na siłę tomiki poetyckie, które potem niezauważane leżą na półkach beznadziejnie.

Ale np. w tej chwili luksusowa księgarnia angielska urządziła w jednym ze swych okien wystawowych wystawę wyłącznie wydawnictw naszej oficyny i moich linorytów. W drugim oknie leży olbrzymia księga wymiarów stołu w cenie 500 funtów!...Oni się nie przejmują, że moje książki są w większości w języku polskim. Żadnej księgarni polskiej nie przyszedłby taki pomysł do głowy. Naturalnie Pani tomik figuruje tam w dobrze eksponowanej pozycji.

Bardzo ciekawe są nadzwyczaj liczne uwagi Stanisława Gliwy na temat specyfiki funkcjonowania własnej oficyny, jak te przytoczone wyżej i inne

jeszcze, które niebawem się tu pojawiają. Dowiadujemy się na przykład, że „Na szczęście żona już nie pracuje, więc na nią spadł ciężar złożenia tego tomu, podczas gdy ja przygotowuję jej materiały czcionkarskie i wykonuję brudniejsze prace”. [Chodzi o tom Wacława Iwaniuka *Nemesis idzie pustymi drogami* – przyp. J.W.].

W ogóle Gliwa sporo pisał na tematy czysto profesjonalne. Było to zapewne wywołane chęcią pomocy Annie Frajlich w wydaniu jej drugiej książki poetyckiej. Warto może odnotować kilka takich uwag o wydawnictwach emigracyjnych. I tak Gliwa uważa, że Polska Fundacja Kulturalna byłaby dobrym adresem, zwłaszcza że przez lata prowadziła inicjatywę wydawania książek w seriach po pięć tytułów, ale „Niestety wydaje mi się, że ta wersja nie ma żadnej szansy, bo oni chyba w tym programie poezji nie biorą po uwagę” (list z 1 lutego 1978 roku). Można pomyśleć o wykonaniu u nich samego druku, jednak i to wydaje się raczej trudne, gdyż robią to „niechętnie, bo mają dużo zamówień dochodowych angielskich”.

Nie poleca Veritasu, bo „Veritas jest tak niechlujny i źle wyposażony do tego rodzaju prac, że odradzam powierzenia im tomiku”. Pozostają więc Bednarczykowie (czyli Oficyna Poetów i Malarzy). I tu Gliwa od razu zastrzega:

Mnie trochę trudno o nich mówić, bo oni u mnie stawiali pierwsze drukarskie kroki i tak szybko i dość brzydko żeśmy się rozeszli. To znaczy gładko rozmawiamy na gruncie towarzyskim (rzadkim), ale nie mamy ze sobą żadnych powiązań zawodowych, poza tym, że często ich polecam klientom, którym sam nie mogę wykonać druku. Jeśli chcą, to potrafią wykonać książkę ‘bez cudów’, ale całkiem poprawnie.

Na zakończenie dodaje, że wydawnictwo to ma zarówno swoich przeciwników, jak i swoich zwolenników. „W każdym razie u nich robi się najwięcej tego rodzaju nisko nakładowych tomików”.

Na początku 1978 roku wydaje się dojrzewać decyzja przyjazdu Anny Frajlich do Londynu. Gliwa informuje o radości bezpośredniego spotkania i poznania [list z 1 lutego 1978], zaś w październiku [31.10.78] oferuje u siebie wolny pokój do dyspozycji i precyzyjnie opisuje, jak z lotniska dotrzeć do domu Gliwów w New Eltham. Jeszcze jeden list, którego ścisłego datowania nie sposób ustalić, ale zapewne z roku 1978, raczej z wczesnych miesięcy, Gliwa odradza korzystanie w Londynie z hoteli z racji wysokich cen oraz informuje, że: „«Uchwaliliśmy» więc z żoną, żeby Pani zaproponować zatrzymanie się u nas. [...] Mamy wolny pokój z łóżkiem i byłoby

nam b.[ardzo] miło gościć Panią w naszej spartańskiej chałupie”. Odwiedzi-
ny te niewątpliwie nastąpiły, choć nie zachowały się jej bezpośrednie ślady.
Ale w liście z 21 grudnia 1978 roku pod znamienym nagłówkiem: „Dro-
ga i bardzo polubiona Pani Anno”, Gliwa wspomina londyńskie spotkanie
i dodaje: „Nie chciałbym Pani «rozpuszczać» (tak mawiała moja Mama),
ale muszę powiedzieć, że wszyscy tu Panią serdecznie i szczerze polubili”.
List z 5 marca 1979 roku wzmacnia jeszcze dobre wrażenie z tego spotka-
nia: „Bardzo nam Pani przypadła do serca”. Podpowiedzi Gliwy w sprawach
wydawniczych zapewne miały swoje znaczenie, bo późną wiosną 1979 roku
w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy ukazała się druga książka poetyc-
ka Frajlich zatytułowana *Tylko ziemia*. Gliwa, jak to miał w zwyczaju, nie
tylko za książkę dziękuje, ale opatruje ją komentarzem na gorąco. Píše
w liście z 2 lipca 1979 roku:

Znaną mi już w rękopisie zawartość tomiku przeczytałem jeszcze raz
powolutku i czasem nawet głośno, żeby tym razem wybrać te wiersze,
które mi się najbardziej podobają, ale nie mogłem się zdecydować, bo za
dużo kandydatów do pierwszej trójki. Świadczy to chyba – przynajmniej
w moim odczuciu – że tomik jest pięknie wyrównany pod względem po-
etyckim. O typografii mnie w tym przypadku pisać nie przystoi, ale należy
zauważyć, że skład i druk jest czysty, czcionka czytelna i papier przyjemny.
Ostro mnie razi kolor wyklejek.

Kolejne lata to w korespondencji wymiana informacji na tematy ro-
dzinne, ale też zawodowe. Gliwa podupada na zdrowiu, co ma swoje kon-
sekwencje w funkcjonowaniu Oficyny. W liście z 27 stycznia 1982 roku
informuje, że:

W Oficynie wciąż jeszcze nic ciekawego się nie dzieje. Czasem tylko robię
jakieś drobne druki okolicznościowe. Wydawnictw książkowych nie po-
dejmuję i wątpię czy jeszcze kiedyś coś wydrukuję prócz własnych projek-
tów, które od lat czekają na sposobny czas.

Opisuje też coraz trudniejszą sytuację ekonomiczną, nie tyle samej Oficyny,
co rynku księgarskiego w Anglii. Z żalem musi znowu odmówić wydania
kolejnej książki poetyckiej Frajlich. W nawiązaniu do analitycznej oceny
sytuacji ogólnej kończy słowami:

W tych warunkach postanowiłem nie podejmować już żadnych wydaw-
nictw, oprócz tych własnych, które już kiedyś zacząłem i z różnych przy-

czyn musiałem odłożyć. Żałuję, ale muszę Pani doradzić innego drukarza. Skład i druk maszynowy będzie Panią kosztował o wiele taniej i potrwa nieporównanie krócej.

Tom *Indian Summer* wyszedł jeszcze tego samego roku w innym polskim wydawnictwie bibliofilskim Sigma Press⁴ w Albany, stan Nowy Jork, prowadzonym przez Stanisława Piaskowskiego. Oczywiście, jak to Gliwa miał w zwyczaju, otrzymawszy tom Anny Frajlich, skomentował jego zawartość i kształt typograficzny. Zachowany list nie ma daty, jednak prawdopodobnie został wysłany 29 grudnia 1982 roku. Gliwa dziękuje za książkę, a po jej lekturze pisze tak:

Pani wiersze-perłki jak zawsze bardzo piękne, wzruszające, nasycone uczuciem, namysłem, refleksją i zadumą, niewątpliwie należą do POEZJI, która pozostanie. Pani tak zgrabnie i czule dotyka klawiszów polskiego języka, że aż się nadziwić nie mogę, jak to się w Pani – młodej, więc chłonnej na obce wpływy – ostało, mimo wszelkich przeciwności. Pani wiersze są jak delikatne koronki utkane z dźwięków języka na obraz swoich uczuć i doznań, na obraz swego serca.

Usprawiedliwia się następnie, że nie powinien zapuszczać się w nieswoje rewiry, dlatego uważa za bardziej wskazane, by pisać o sprawach drukarskich. Dłuższa ta ocena brzmi tak oto:

Otóż z tej strony nie wszystko mi się w tomiku podoba i napiszę o tym bez owijania w bawełnę, ponieważ przed Panią jeszcze wiele tomików do wydania i może coś z moich uwag przyda się w przyszłości.

Po czym następuje katalog szczegółowych zarzutów:

⁴ Stanisław Piaskowski (25 września 1909 r. – 13 października 2003 r.). Inżynier z wykształcenia, typograf, artysta grafik, drukarz, a także historyk marynarki. Pod koniec wojny trafił do 2 Korpusu w Rzymie, gdzie pracował w Wydziale Kultury i Prasy. Został redaktorem technicznym „Orła Białego”. W Rzymie poznał zespół redakcyjny „Kultury”. W Paryżu zaprojektował winietę pisma, inną od tej z numeru pierwszego, którego autorem był Gliwa. W 1947 roku Piaskowski wyemigrował do Belgii, a następnie poprzez Australię trafił do USA. Zamieszkał w Albany w stanie Nowy Jork, gdzie pracował przez wiele lat w firmie budowy dróg i mostów. Po przejściu na emeryturę prowadził razem z żoną drukarnię Sigma Press, która wydała szereg książek ozdobionych jego grafikami, między innymi zbiór wierszy *Indian Summer* Anny Frajlich (1982).

Zacznijmy od tekstu, który przedstawia się dobrze. Czcionka poprawna, czytelna i czysta. Dużym błędem w układzie są wiersze bez tytułu, które wyglądają, jakby były dalszym ciągiem wiersza poprzedniego. Koniecznym jest w takich wypadkach dać zamiast tytułu gwiazdkę czy inny mały przerwy i opuścić cały wiersz do przyjętego poziomu innych wierszy (jeśli, jak w tej książce, przyjmuje się układ umieszczania początku wszystkich wierszy na jednym poziomie). Grube kolorowe linie pod wierszami na dole stronic po prostu szpecą stronicę. Wyglądało to jak broszura handlowa – złe czcionki, zły układ, złe marginesy. Tylko w [słowo nieczytelne – przyp. J.W.] wypadkach można dać dedykację przed stroną tytułową, tu nie ma uzasadnienia i czcionka znacznie za duża. Nazwisko autora układu i rysunku oraz drukarni przed stroną tytułową jest nie tylko nietaktowne z jego strony, ale i nie do przyjęcia w tomiku poetyckim tego rodzaju. Umieszczenie fotografii i życiorysu na odwrocie stronicy tytułowej jest chyba pierwszym wypadkiem w historii drukarstwa od czasu Gutenberga. Za to fotografia Pani jest zupełnie urocza, idealna do tomiku poetyckiego. Oboje z Marysią ciągle się zachwycamy. Jak to dobrze, że Pani nie przyjechała włosów i że nie patrzy Pani do kamery. Piaskowski jest zacny facet i sprawny drukarz, ale nie ma za to pojęcia o grafice książki, choć sam się uważa za dobrego „nowoczesnego” typografa.

Wiosną 1985 roku zaczyna rysować się kolejna możliwość przyjazdu Anny Frajlich, tym razem wraz z mężem Władysławem, do Londynu. I tak się stało. Tym razem zdołano przygotować tzw. Keepsake. Były to druki okolicznościowe, upamiętniające pobyty różnych osób w Oficynie Stanisława Gliwy. Ich specyfiką było to, że odwiedzający musieli je pod czujnym okiem typografa własnoręcznie złożyć i wydrukować na ręcznej prasie. Tekst pamiątkowy informuje, że w spotkaniu uczestniczyli: Anna Frajlich Zając, Władysław Zając, Maja Cybulska-Finn i Patrick Finn, i że miało ono miejsce 14 maja 1985 roku. Dodano ponadto informację, że druk ten powstał na zakończenie „przemiełej gawędy o księgach i drukach”, a uczestnicy „tłoczyli kolejno ten druczek własnoręcznie na antycznej prasie ‘Albion’ (z roku 1872), dla własnej i przyjaciół-bibliofilów przyjemności”.

Echo tego spotkania znaleźć jeszcze można w liście z 29 czerwca 1985 roku, w którym Gliwa dziękuje za fotografie, jakie podczas spotkania wykonano, i dodaje, że stanowią one: „świadcstwo jednego z najmilszych spotkań w oficynie”.

W liście zapewne z 1986 roku, ale którego datowanie się nie utrzymało, Gliwa tradycyjnie dokonuje oceny zarówno zawartości tomu, jak i kształtu typograficznego.

[...] dziękujemy serdecznie za czwarte, urodzinowe drzewko „Którego lasu”, i gratulujemy z całego serca Pani aż tak znacznego już i pięknego dorobku poetyckiego. Nie podejmuję się pisać „recenzji”, bo gdybym umiał jasno i zwięźle wyrażać to, co czuję, to bym był pisarzem i poetą, a nie umorusanym drukarzem. Ale jako poetycki analfabeta dostrzegam, że im „dalej w las”, wiersze Pani stają się coraz trudniejsze, wymagające głębszego zastanowienia, a często powtórnego odczytania. Zapytany dziś, w kilka dni po przeczytaniu, który utwór najbardziej mi przypadł do smaku i do serca, który najbardziej zapamiętałem, to powiedziałbym chyba, że „Rzecz o eseju”, a znowu „Rozmyślania wyzwolenca” to bym wydrukował dużymi literami na trwałym papierze i rozdał każdemu nowemu imigrantowi już przy wyjściu z okrętu w porcie. To tak z pamięci, a znowu gdy zajrzeć do tomiku, to coraz inny wiersz domaga się pierwszeństwa.

Pod względem typograficznym tomik wykonany jest czysto i starannie. Osobiście to i owo zrobiłbym trochę inaczej, ale na ogół przeciętny czytelnik by tego nie dostrzegł. Troszkę irytujący jest zbyt mały górny margines, wskutek czego szczególnie krótkie wiersze „źle się czują” podwieszane zbyt wysoko i pusta przestrzeń pod wierszem staje się ważniejsza od wiersza. Czarne wyklejki „dobrze robią” tomikowi, a nowa fotografia Pani (w tym eleganckim fotelu) ociepla wnętrze tomiku, ale ja jednak „najwolę” tę „czochrę” z „Indian Summer”.

Ostatni z zachowanych listów Gliwy nosi datę 8 stycznia 1986 roku. Czy był rzeczywiście ostatnim, trudno stwierdzić. Faktem jednak jest, że pół roku później Stanisław Gliwa już nie żył.

Trzeba jeszcze koniecznie zaznaczyć, że Anna Frajlich opublikowała w nowojorskim „Przeglądzie Polskim” dwa poświęcone Oficynie S. Gliwy teksty: pierwszy w grudniu 1986 roku, czyli niedługo, bo w kilka miesięcy po śmierci artysty, zatytułowany *Świąteczne życzenia na linorycie*, który jest próbą opisanie kart świątecznych regularnie produkowanych przez Gliwę, a które stały się jednym ze swoistych znaków firmowych oficyny, oraz drugi w czerwcu 1990, będący właściwie obszerną recenzją książki Mai Elżbiety Cybulskiej zatytułowanej *Rozmowy ze Stanisławem Gliwą*. Ale to są już tematy, których przytaczana tu korespondencja nie dotyczy.

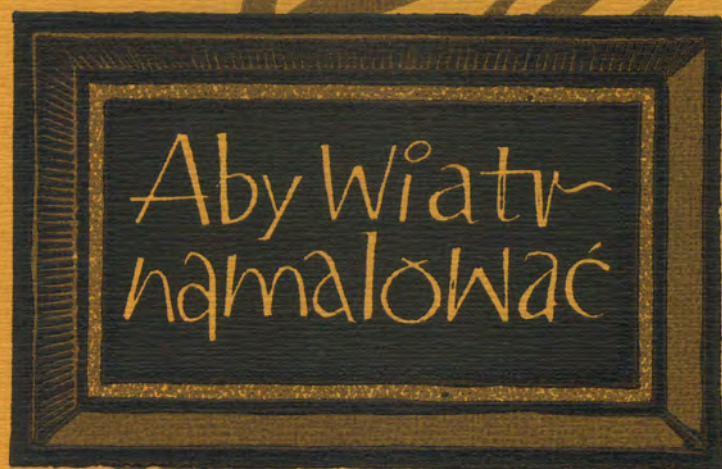
Summary
„Dear Ms. Ania”

**Literary Debut, Typographical Arcana and Deep Friendship in the Light
of the Correspondence of Anna Frajlich-Zajac with Stanisław Gliwa**

The article discusses the circumstances surrounding the publication of Anna Frajlich's poetic debut by the publishing house Oficyna Stanisława Gliwy, using the correspondence between the poet and the typographer preserved in the Emigration Archive in Toruń.

These highly specific personal documents are from the time period between 1975 and 1986. Their correspondence was teeming with details describing the printing process, ways in which small artistic “private press” publishers function, but also very interesting opinions and judgments on poetry, everyday matters, publishing plans, travels, or exhibitions. It's also a testimony to a friendship growing stronger as the time passed.

**ANNA
FRAJLICH**



Zaprojektowana okładka tomu.



POEZJA w nowoczesnym pojęciu to nie tyle osobowość autora, ideologia, czy nawet tradycja kulturalna, co przede wszystkim sama gra słów. Oczywiście, nie chodzi o układanie kalamburów, ale o grę w rodzaju tej, którą uprawiali tacy ludzie, jak Mozart i Beethoven. O grę na instrumencie, którego możliwości są nieograniczone. Tym instrumentem jest język. Język stworzył człowieka i jest ewidencją jego ducha. Zgłębianie i rozwijanie języka, a na tym polega przecież unikalna funkcja poezji, jest pracą zarówno techniczno-naukową jak i duchową, a zatem syntezą klasycyzmu i romantyzmu. Najlepsi poeci, jak Kochanowski, Puškin, Mickiewicz, Norwid, są niemal w równym stopniu klasykami co romantykami.

¶ Współczesne środki masowego przekazu, jak każda masowa produkcja, prowadzą do wulgaryzacji i przerażającego skażenia. Nasza nadzieja jest dziś w poezji jako środku odkażającym, zarówno dla języka jak ducha. W przeciwstawieniu do bezdusznego języka masowego, poeci poszukują języka indywidualnego, prywatnego, na użytek jednostek nie mas, rodzaju pogotowia duchowego, «gorącej linii» do osobistego porozumiewania się człowieka z człowiekiem. Poezja ta jest bardziej demokratyczna niż się wydaje. Nie



List Stanisława Gliwy do Anny Frajlich.



Anna Frajlich, Maria i Stanisław Gliwowie.